Nr. 146. Kraków, Czwartek 29 Maja 1890. Rocznik II.

**Przedpłata wynosi:**
**W Krakowie:**
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
**Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:**
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
**Numer pojedyńczy 6 cnt.**

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

**Cena ogłoszeń:**
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów takse i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

## Pobyt Ślązaków i Wielkopolan w Krakowie.

(Dokończ.)

*5. W kościele OO. Franciszkanów.*

Około godziny szóstej tłumy publiczności zgromadziły się przed główną bramą kościoła OO. Franciszkanów, dokąd przybył niebawem pochód Górno-Ślązaków z orkiestrą miejską na czele. Ta ostatnia stanęła tuż przy żelaznych kratach, prowadzących do podwórza kościelnego; cały zastęp pielgrzymów zapełnił świątynię — a w progu tejże stanęli w półkole ks. przeor OO. Franciszkanów w towarzystwie licznego kleru i członkowie komitetu, oczekujący przybycia Najdostojniejszego księcia-biskupa krakowskiego. Powitany uroczystym marszem orkiestry, przybył ks. Biskup niebawem pieszo z swego pałacu i poprzedzony przez komitet i duchowieństwo podążył do wielkiego ołtarza, gdzie ukląknąwszy na stopniach, zaintonował „Pod Twoją obronę“. Potężnie odbiła się o sklepienia świątyni pieśń do Matki Boskiej, wypływająca z gorącem uczuciem przepełnionych piersi pielgrzymów. Nastąpiły suplikacje i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

Po skończonem nabożeństwie JE. książę-biskup, przywdziawszy mitrę i wziąwszy w rękę pastorał, przemówił do pielgrzymów od wielkiego ołtarza. Trudno wiernie podać słowa, które dyktowało natchnienie i gorąca chęć, aby za przykładem Apostołów ducha swego wlać w serca słuchaczy. Mówił książe Biskup: Kochani bracia Ślązacy i Wielkopolanie! Przyszliście, aby otrzymać tu błogosławieństwo pasterskie, a ja pragnę go wam udzielić z całego serca. Ręka biskupia na to poświęcona, aby błogosławiła — błogosławić pragnę każdemu, nawet nieprzyjacielowi — jakżebym więc nie miał wam, którzy jesteście braćmi naszymi, bo synami jednej wspólnej matki Kościoła św., braćmi naszymi, bo synami jednej matki Ojczyzny, jednej z nami mowy, jednego pochodzenia, jednej myśli i dążności. Błogosławić wam pragnę tem więcej, że przychodzicie tu do biskupa, do którego djecezji do nie tak dawna należeliście, a przychodzicie, nie w celach jakichś świeckich i demonstracyjnych, ale przychodzicie w duchu wiary i pobożności, aby tu w tej drogiej sercu naszemu prastarej stolicy królewskiej, utwierdzić się w przywiązaniu do wiary św. i w przywiązaniu do tych naszych pamiątek narodowych, a za przykładem naszych pobożnych przodków nauczyć się czcić i szanować nasz obyczaj narodowy i naszą piękną mowę ojczystą. Wy tych drogich skarbów naszych, wiary św. i mowy ojczystej bronicie i strzeżecie z takiem poświęceniem, a przyszliście umocnić tutaj ducha waszego do dalszej pracy i walki, w tej stolicy, w której za dawnych wieków królom naszym hołd składali ci, którzy nam dziś urągają. Przyszliście tu do nas, którzy jedni z łaski panującego nam dziś Monarchy, który jednej z nami jest wiary św. katolickiej i odznacza się osobistem dla Ojca św. przywiązaniem i czcią synowską, który przejęty uczuciem sprawiedliwości, pozwala nam rozwijać życie nasze narodowe i używać macierzystego języka w szkole, sądzie i każdym urzędzie. Zwiedzaliście tu nasze pamiątki św., których tyle mamy przy każdym kościele i cóżeście tu widzieli? Byliście w kościele OO. Bernardynów i oddaliście tam cześć naszemu św. patronowi, Szymonowi z Lipnicy. Ten mąż Boży pochodził ze stanu włościańskiego, a umiłowawszy wiarę w Boga, poświęcił się służbie Bożej, aby pracować nad utwierdzeniem wiary i oświeceniem tego stanu włościańskiego, z którego pochodził. Byliście w kościele św. Anny i tam pokłoniliście się św. Janowi Kantemu, który pochodził ze stanu mieszczańskiego, a poświęciwszy się naukom, przyświecał ich światłem na naszej Wszechnicy Jagiellońskiej, a bardziej jeszcze, aniżeli światłem nauki, ozdobił ją promieniami i blaskiem swej cnoty, i tu w tem mieście licznemi cudami i pracami, jako kapłan i profesor pracował dla dobra Ojczyzny, Kościoła i tego stanu mieszczańskiego, z którego wyszedł. Byliście wreszcie na naszym sławnym Wawelu, i tam oglądaliście grobowce naszych bohaterów, wodzów, biskupów i naszych królów polskich, którzy wszyscy zarówno sławni z waleczności i bohaterstwa, jak i z gorącej pobożności i silnej wiary. Widzieliście także groby naszych bohaterskich i pobożnych królowych i królewien, śś.: Jadwigi, Salomei i Bronisławy, które również w królewskim swym stanie zrozumiały, że najlepszą oddadzą przysługę Ojczyźnie, pielęgnując w sercu własnem i w sercach narodu miłość dla Kościoła i wysokie chrześcijańskie cnoty. A tak, kochani Bracia! przekonaliście się, że za naszej świetnej i szczęśliwej przeszłości, mieliśmy Świętych ze wszystkich stanów, ze stanu włościańskiego i stanu mieszczańskiego, z pomiędzy szlachty i rycerstwa i w królewskim rodzie. Wszyscy oni jednym widocznie ożywieni duchem, szczęścia i chwały Ojczyzny szukali w Bogu i z Bogiem — i chwalebny zostawili nam przykład, jako i my wszyscy razem, włościanie, mieszczanie i wyższe stany mamy pracować nad naszem odrodzeniem i dla dobra a przyszłości naszej Ojczyzny, na fundamencie wiary i szczerego przywiązania do św. Kościoła katolickiego, a z nadzieją w sprawiedliwość i pomoc Bożą. Takim przykładem pokrzepieni, wracajcie, kochani Bracia Ślązacy i Wielkopolanie, do waszych rodzinnych stron, do Waszej twardej pracy i znoju. Nie znaleźliście tu u nas bogactw ziemskich i doczesnych, nie mamy tu bowiem niestety ani rozwiniętego przemysłu, ani wielkich fabryk, ani nie podnieśliśmy, wskutek rozlicznych przeszkód i trudności, handlu i bogactwa doczesnego, ale jesteśmy tylko stróżami naszych świętych i drogich pamiątek, stróżami skarbów duchowych, z których czerpać możemy siłę ducha i zachętę do prawdziwie zbawiennej pracy. Z tych skarbów naszych wy zaczerpnąć w tych dniach mogliście wzmocnienia i odwagi, abyście z tą samą, jak dotychczas odwagą trwali w świętej wierze i w obronie ojczystego języka, w którym to z nami razem śpiewaliście nasze wzniosłe modlitwy: „Pod Twoję obronę“ i „Święty Boże“ prosząc o pomoc Bożą w naszej spólnej pracy narodowej. Modliliśmy się spólnie na końcu nabożeństwa za cały nasz naród, za wszystkich uciśnionych i prześladowanych braci i za wszystkie stany naszej społeczności, abyśmy wiarą zjednoczeni i miłością spólną silni, razem pracowali dla chwały Boga i dobra Ojczyzny. Wracajcie tedy z tą myślą do domów i rodzin waszych, a ja wam i rodzinom waszym i wszystkiej ślązkiej i wielkopolskiej braci z głębi mego serca udzielę teraz błogosławieństwa pasterskiego, abyśmy na ziemi prawdziwie zjednoczeni, także w Królestwie niebieskiem połączyć się mogli“. Amen.

Po tej przemowie JE. księcia Biskupa, które ogromne wywarło wrażenie, a które w zaledwie słabem mogliśmy podać streszczeniu, nastąpiło błogosławieństwo, które wszyscy z rozrzewnieniem i klęcząco przyjęli.

*6. Owacja przed pałacem biskupim.*

Po udzieleniu błogosławieństwa, przeszedł J. Eks. książę Biskup przez szpaler klęczących pielgrzymów i tłumnie zebranej publiczności i błogosławił na obie strony, powtarzając: „Bywajcie zdrowi!“ Uniesienie wszystkich obecnych, wywołane podniosłemi słowami księcia Biskupa było tak wielkie, że wszyscy czuli potrzebę wyrażenia mu swojego podziękowania. To spowodowało nadprogramową, pod wrażeniem chwili wywołaną manifestację. Wprost z kościoła zebrali się wszyscy przed oknami pałacu biskupiego i okrzykami: „Niech żyje Jego Eks. książę biskup Dunajewski!“ pragnęli wywabić jeszcze raz dostojnego Pasterza, pragnęli zobaczyć jeszcze tego, który z serca mówiąc, tak bardzo trafił do serca wszystkich. Zjawiła się też orkiestra miejska, która do okrzyków ludności i pielgrzymów dodała serenadę, odgrywając narodowe melodje. Rzeczywiście też ukazał się w oknach pierwszego piętra pałacu biskupiego Jego Eks. książę Biskup i dziękował za owację powtórnem błogosławieństwem. Okrzyki: Niech żyje! po których zawsze odzywały się tony orkiestry, powtarzały się kilkakrotnie, jak gdyby końca mieć nie mogły. Wtedy JE. książę Biskup dał znak, że chce się odezwać, i w jednej chwili wszystko ucichło — a książę Biskup powiedział: „A teraz niech żyją Wielkopolanie i Ślązacy, zawołajcie wy dzielni Krakowiacy!“

Słowa te nowy obudziły entuzjazm, rozległ się wyrazisty okrzyk: „Niech żyje!“ a orkiestra zagrała krakowiaka i „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Książę Biskup usunął się do swych apartamentów, a cały pochód ruszył w drogę.

*7. W ogrodzie Strzeleckim.*

Z placu Franciszkańskiego muzyka odprowadziła pielgrzymów przez ulicę Grodzką, Rynek główny i Florjańską do ogrodu Strzeleckiego, gdzie już przygrywała muzyka wojskowa i gdzie zgromadziło się więcej, niż zazwyczaj publiczności. Z Górno-Ślązaków przybyli tylko Bytomianie, gdyż Raciborzanie tegoż dnia odjeżdżać musieli. Wszystko jednak, co inteligentniejszego było wśród jednej i drugiej partji, znalazło się w ogrodzie Strzeleckim, dokąd pospieszył także cały krakowski świat literacki i artystyczny, aby spędzić ostatnie chwile z drogimi Gośćmi i pogwarzyć o wzajemnych stosunkach.

Chór „Sokoła“ pod kierownictwem p. Deca, który już przy wjeździe Gości do Krakowa wykonał na dworcu kolei kilka utworów, o czem zapomnieliśmy w właściwem miejscu nadmienić, stawił się również w ogrodzie Strzeleckim z całą gotowością. A śpiew chóru znany jest wszystkim ze swej doskonałej charakterystyki.

Mile spędzono więc ostatni wieczór. Zupełne zbliżenie i zjednoczenie Gości z Krakowianami spłynęło w przyjemnej rozmowie, która niezatarte zostawiła ślady w sercach uczestników. Braterstwo takie ma swoją niezrównaną poezję.

*8. Odjazd.*

Tegoż dnia, o godzinie wpół do dziesiątej wieczór odjeżdżała pociągiem pospiesznym partja pielgrzymów z pod Raciborza. Dla pożegnania przybyli na peron z ramienia komitetu: prof. dr. A. Sokołowski, dr. Orłowski i akademik Binder z korpusem honorowej straży akademickiej, która w czasie całego przyjęcia wszędzie wzorowy utrzymywała porządek. Niespodzianką też było przybycie chóru „Sokoła“, który z ogrodu Strzeleckiego tutaj pospieszył, aby pieśnią pożegnać Gości.

Górno-Ślązacy zupełnie zadowoleni i podniesieni na duchu, opuszczali gród Jagielloński, a za nimi płynęła pieśń nieśmiertelna: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

We wtorek rano, pociągiem zwyczajnym o godzinie 9, odjechała reszta pielgrzymów przeważnie z partji Bytomskiej. Mimo ulewnego deszczu, przybyli niemal wszyscy członkowie komitetu i kilku księży kanoników na peron, celem pożegnania pielgrzymów. Poseł dr. Weigel kilku słowy żegnał poszczególne grupy, ustawione wzdłuż olbrzymiego pociągu. Gromkie okrzyki z jednej i drugiej strony, były ostatnim wyrazem pożegnania, a kiedy pociąg ruszył, z ust kilkuset pielgrzymów rozległa się pieśń:

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
Gdzie marny kruszec w obce ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu klejnot swój ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa,
Boć w tej tu ziemi skarb jest nieprzebrany,
To ma ojczyzna, to mój Ślązk kochany!

## Proces Panicy.

(Ciąg dalszy).

Na posiedzeniu popołudniowem w dniu 24 maja, dalej czytano załączone do aktu oskarżenia dokumenta. Pismo Kałubkowa do Panicy zajmuje się sprawą wypuszczenia na wolność Boni Georgiewa, który się udał do Macedonji i wskutek tego zaaresztowany został przez władze tureckie. Panica oświadcza przy odczytaniu tego pisma, że nie wiedział, iż Kałubkow za pośrednictwem Jacobsona otrzymał pomoc Rosji w sprawie uwolnienia Georgiewa. Georgiew z wiedzą bułgarskiego rządu i na jego polecenie wyjechał do Macedonji. Panica przedstawiał to Stambułowowi, który odpowiedział: „Rząd nie przyrzeka mięszać się do sprawy wypuszczenia Georgiewa, ale upoważnia Panicę działać w tym kierunku za pośrednictwem rosyjskiej ajencji“. Wtedy dopiero wybrał tę drogę Panica i posługiwał się pomocą Kałubkowa. „Ta sprawa — mówi oskarżony — dobrze jest znana“. — Zabiera głos obrońca Panicy, adwokat Vulczew i żąda, żeby w tej sprawie przesłuchano Stambułowa, Strańskiego i Vulkovicza. Trybunał odrzuca ten wniosek. Pismo Jacobsona do Kałubkowa z 26 maja 1889 r. zawiera usprawiedliwienie, że nic nie można zrobić w sprawie uwolnienia Georgiewa, bo nie został wysłany przez rząd rosyjski; sprawa jednak zostanie przedłożona Zinowjewowi. Jest w tem piśmie użyte wyrażenie: „niemiecki muzyk“, które według zeznań Kałubkowa w śledztwie ma oznaczać konsula niemieckiego w Ruszczuku. Jacobson zaznacza dalej w owem piśmie, że Panicy rosyjskie poselstwo nie może ufać, bo przypomina sobie jego zachowanie się podczas misji Kaulbarsa. Jeżeli Panica chce pozyskać jego łaski, musi tego dowieść czynami a nie słowami. Pismo Jacobsona do Kałubkowa z 1 stycznia 1889 roku zapowiada odjazd Cankowa do Belgradu i zapytuje, dlaczego w Sofji tak mało energji. Prokurator pyta się Kałubkowa, co znaczą inicjały „D. V.“; Kałubkow jednak odmawia odpowiedzi. Pismo Jacobsona do Kałubkowa z 27 czerwca 1889 odpowiada na zapytanie Kałubkowa, że wyraz *Shved* użyty w jednym z dawniejszych listów, oznacza byłego rosyjskiego konsula w Filipopolu Engelströma. Prokurator pyta się Kałubkowa, co ma oznaczać wzmiankowany w liście: „plan mobilizacyjny“. Kałubkow odpowiada, że była wówczas mowa o pewnej mobilizacji, ale że w szczegóły jej wchodzić nie będzie, ani planów Jacobsona roztaczać nie myśli. Korespondencji Kałubkowa z Krissowem nie odczytano, ponieważ sprawy nie dotyczy, a zajmuje się tylko ruchami nihilistycznemi. — Prezydent odczytuje pismo Panicy dnia 26-go maja do Kałubkowa, w którem Panica wzbrania się między innemi, działać dalej w sprawie macedońskiej i grozi, że się za jakąś swoją krzywdę pomści. Na końcu nadmienia, że nie życzyłby sobie, iżby to pismo dostało się na widok publiczny. Odczytuje się potem protokół rewizji u Panicy, która, jak przyznaje sam prokurator, nie odbyła się jak należy. Protokół podpisało kilku komisarzy policyjnych nieobecnych przy rewizji, nie podpisali go atoli Stambułow i Sławkow, prezydent Sobranja, którzy rewizji sami osobiście dokonali. Prokurator żąda następnie zawezwania członków komisji śledczej, ponieważ Arnaudow i inni oskarżeni utrzymują, że byli tak dręczeni, iż zachorowali i zeznania składali pod presją. Trybunał do wniosku prokuratora przychyla się. Popołudniu staje się też major Kunticzew i oświadcza, że Rizow bynajmniej nie był tak chory, jak utrzymuje i że wogóle zarzuty oskarżonych są przesadzone. Prezydent zapytuje każdego z oskarżonych, czy ma jeszcze co do powiedzenia, poczem przerywa posiedzenie na kilka minut. Po przerwie wyraża naprzód Panica życzenie, żeby sędziowie pamiętali, iż ani jeden z oskarżonych nie jest jego wspólnikiem, że oskarżeni o całej sprawie nic nie wiedzą, i że ani jeden z tych, co rzeczywiście do sprzysiężenia należeli, nie znajduje się tutaj. Prokurator następnie zaczyna mowę oskarżającą historycznym rzutem oka na rozwój bułgarskiego narodu, aż do ustąpienia księcia Aleksandra.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

## Wiadomości polityczne.

*Konwencja austrjacko-rosyjska.*

Czytamy w *Gazecie Narodowej*: „Prawdziwie nieprawdopodobną wiadomość donosi urzędowy *Prawitelstw. Wiestnik* rosyjski. Zawiadamia on, że podpisaną została deklaracja pomiędzy rządami Rosji i monarchii austro-węgierskiej co do porozumiewania się wzajemnego i bezpośredniego pomiędzy sądem okręgowo-wojskowym warszawskim, a komendantami twierdz w Krakowie i Przemyślu, oraz naczelnikami okręgów wojskowych: tarnowskiego, lwowskiego i czerniowieckiego. Wszystko to zaś ma być na podstawie konwencji: o bezpośrednich stosunkach sądowych cywilnych i ekstradycji obwinionych z dnia 2 kwietnia 1884 r. Ze wszechstron, zapatrując się na tę domniemaną deklarację — ze względu na urządzenia konstytucyjne monarchii, na stałe położenie stosunków międzynarodowych i na obecną sytuację wydaje się ona nieprawdopodobną, jak i powołanie się na konwencją, która nigdy nie była poddaną konstytucyjnemu traktowaniu w Austrji. Należy się spodziewać, że nasi delegowani z Galicji spowodują w przyszłym tygodniu, po otwarciu sesyj delegacyjnych w Budapeszcie, wyjaśnienie kompetentne tego osobliwszego doniesienia organu urzędowego rządu rosyjskiego, które nie może pozostawać też bez wpływu i na politykę ogólną monarchii“.

*Z czeskiego Sejmu.*

Na sobotniem posiedzeniu Vasaty przedstawił wniosek odczytania petycji praskiej Rady miejskiej, co też uchwalono. Rieger oświadcza się przeciwko ternom Rad szkolnych powiatowych. Tak samo jeneralny wikarjusz Hora. Vasaty polemizuje z piątkową mową Schlesingera i używa tak ostrych wyrażeń, że przewodniczący kilkakrotnie wzywa go do porządku. Gregr żąda większej liczby czeskich reprezentantów. Referent Mattusch oświadcza się przeciwko wszelkim poprawkom. Zabiera głos p. Schmeykal: „Poseł Rieger wezwał nasze stronnictwo, żeby odstąpiło od żądania owego terna Rad szkol. pow. Bylibyśmy do tego gotowi, gdyby zaręczono nam, że wszystkie inne postanowienia przejdą w dosłownem brzmieniu projektu. Tego zaręczenia jednakowoż prawdopodobnie nie otrzymamy. Wskutek tego, wyrażamy nasze szczere ubolewanie, że nie możemy od żadnego z naszych żądań ustąpić“. Przed głosowaniem dotyczącem projektu terna, Mattusch stawia wniosek, żeby głosowanie nad tą sprawą odroczyć aż do chwili, w której cała ustawa zostanie uchwalona. P. Schmeykal w imieniu Niemców zgadza się na to. Inne poprawki odrzucono. Przy §. 41 przemawiał Herold projektując, żeby członkowie Rady ze stanu nauczycielskiego nie byli mianowani przez rząd, lecz żeby wybierała ich krajowa konferencja nauczycieli. Vašaty zapytuje, w jaki sposób przestrzegać się będzie tego, iżby wszyscy członkowie Rady znali oba języki krajowe. Gregr wnosi odroczenie obrad do chwili, kiedy namiestnik otrzyma odpowiednie wskazówki rządu; wreszcie zabiera głos dr. Herbst i obszernemi wywodami zbija wniosek Herolda. Vašaty w ostrej i dowcipnej mowie wyrzucał austrjackiemu rządowi jego stanowisko wobec Czechów, na co odpowiadał namiestnik. Przy głosowaniu upadły wnioski Gregra, Herolda i Vasatego. Brzmienie rządowe § 41 przeszło większością głosów. Do §. 43 dr. Herold projektuje następujące brzmienie: „Jednej z tych sekcyj przekazane będą wszystkie szkoły i zakłady z czeskim językiem wykładowym, o az wszystkie sprawy czeskich obwodów szkolnych o ile nie są zastrzeżone dla plenum Rady, i z wyjątkiem tych spraw, które dotyczą szkół niemieckich w wyżej wymienionych obwodach szkolnych. — Drugiej sekcji tak samo wszystkie szkoły niemieckie. Dla wszystkich spraw zastrzeżone są obrady i postanowienia plenum Rady“. Poseł Schlesinger występuje przeciwko temu wnioskowi. Na wniosek hr. Clama utworzono subkomitet dla kwestji preliminarzy, złożony ze Schlesingera, Herolda, Mattusza, dwóch reprezentantów rządu i jednego reprezentanta Wydziału krajowego.

W poniedziałek zebrała się znowu komisja, mimo protestu Vasatego, który utrzymywał, że wskutek znieważenia Zielonych Świątek, Bóg nie pobłogosławi dziełu ugody. Wiadomo, że młodoczesi starają się o odroczenie rozpraw i dlatego wynajdują najrozmaitsze powody, żeby bieg spraw opóźnić; poda im do tego sposobność sprawa ułożenia protokółu obrad komisji. Będą zgłaszali wszystkie swoje projekty i poprawki, jako wnioski mniejszości; będą staczali długie walki o wybór referentów. Za większość przemawiać pewnie będzie albo ks. Karol Schwarzenberg jun., albo dr. Schlesinger. Powszechnie przypuszczają, że Sejm odbędzie jeszcze jedno posiedzenie w sobotę, poczem zostanie zamknięty. Krążą także pogłoski o tem, że rząd ma zamiar rozwiązać Sejm, zarządzić nowe wybory i nowemu Sejmowi przedłożyć ugodowe projekty. Byłby to jednak krok stanowczo całą sprawę grzebiący. Subkomitet nie powziął żadnej uchwały w sprawie preliminarzy szkolnych, bo ani Herold, ani Schlesinger ze stanowiska swego nie chcieli ustąpić. Z poniedziałkowego posiedzenia komisji zaznaczyć trzeba kilka najważniejszych punktów, nie podobna bowiem wdawać się szczegółowo w wywody wymagające długich i fachowych objaśnień. Była tam mowa mianowicie o kwestji, w jakim języku przemawiać ma referent w Radzie szkolnej krajowej.

Schlesinger chciał, żeby w sekcji niemieckiej przemawiał po niemiecku, w sekcji czeskiej po czesku, a w pełnej Izbie, żeby miał wolność wyboru jednego z dwóch języków. Namiestnik hr. Thun oświadcza, że gdyby referent w Radzie zaczął mówić po czesku, jemu nie pozostawałoby nic innego do zrobienia, jak tylko wydalić się z sali posiedzeń, ponieważ tyle po czesku nie umie, żeby mógł dobrze sprawozdanie zrozumieć. Książę Karol Schwarzenberg oświadcza, że nie-

sympatyczną jest dla niego zasada narodowego podziału szkół, i że budzi w nim poważne obawy; mimo to, w danych okolicznościach głosuje za ustawą. Nawet dr. Rieger podał projekt dość daleko idącej poprawki do ustawy, powołując się na to, iż zastrzegł sobie to prawo na konferencjach wiedeńskich. Plener przyznaje, że to prawda, ale że zastrzeżenie to tyczy się tylko osoby Riegera; wszyscy inni uczestnicy zobowiązali się do głosowania za dosłownem brzmieniem punktacyj wiedeńskich, chybaby się wszystkie stronnictwa na zmianę zgodziły.

*„Deutscher Schulverein“.*

Mamy jeszcze w pamięci zjazd profesorów szkół wyższych i jego narady w auli *Collegii novi.* Praca naszych profesorów, godność i powaga w dyskusji, skromność a gruntowność, takt polityczny i towarzyski cechowały ten areopag pedagogów naszych. Jakże odmiennie przedstawia się zjazd „Schulverein'u“ niemieckiego w Lincu. Zaledwie 26 b. m. zebrało się to zgromadzenie, a już padło tam tyle bomb politycznych, wymierzonych w pierś słowiańską, tyle uderzyło maczug bezwyznaniowych w błocie zwalanych w bramę Kościoła, że po za hałasem nie słychać pedagogów, po za dymem nie widać szkoły. I o czemże to radzą pedagogowie niemieccy? Oto rzucają pociski na ugodę czesko-niemiecką, miotają obelgi na Kościół, wzywają do walki ze szkołą słowiańską w prowincjach austrjackich o mięszanej niemiecko-słowiańskiej ludności. Nie szczędzą też kłamstw, jak n. p. owe głośne narzekania na duchowieństwo słowiańskie, które miało przeszkadzać w zakładaniu szkół ludowych, jak bajka o katechetach czeskich, co mieli rózgami siec dzieci za to, że nie chciały po czesku odpowiadać religji. Pokazało się, jak sami Niemcy sprawdzili, iż było to najzupełniejszym fałszem, a właśnie nauczyciele Niemcy karcili surowo dzieci nie umiejące po niemiecku. Rej wodzi na zgromadzeniu dr. Weitlof i z czego w Radzie państwa wynurzyć się nie można, to sobie z całą swobodą na zgromadzeniu pedagogów wypluwa. Charakterystyczne, że komitet zjazdu miotającego obelgi na Kościół, zaprosił biskupa na bankiet. Oczywiście biskup udziału odmówił.

*Broszuromanja niemiecka.*

Czy z nudów, czy dla jakiegoś *sui generis* sportu, piszą Niemcy broszury polityczne za broszurami. Po głośnej broszurze *Videant consules*, o której autorstwo posądzono jenerała Stoscha, pojawiła się nowa *„Cedant arma togas“*. W pierwszej przedstawiono Rosję za największego wroga Niemiec, zaś Anglję za pożądanego dla cesarstwa sprzymierzeńca, w drugiej dla odmiany dowodzi autor, że Rosja powinna być sprzymierzeńcem Niemiec przeciw Anglji, która intrygami swemi na wschodzie naraża pokój europejski na szwank. Według tej broszury, powinien wytworzyć się potężny związek trzech cesarzy, a do tego związku mogłyby i Włochy się przyłączyć. Charakterystyczne, że pierwszą broszurę zalecała uwadze publiczności *Kreuzzeitung*, drugą zaleca *Kölnische Ztg.* Dodać atoli należy, że nadreński dziennik nie entuzjazmuje się wywodami broszury „Cedant arma togas“, jeno dodaje od siebie, że Niemcy nie mają powodu żyć w nieprzyjaźni z Rosją, gdyż celem ich, zadaniem ich polityki: utrzymywanie pokoju.

*Opinja „Timesa“ o Eminie.*

Opinja publiczna w Anglji dotąd żywo się zajmuje Eminem-baszą, nie mogąc mu wybaczyć, że dał się zaciągnąć na żołd niemiecki. Jedni upatrują w nim niezwykłego człowieka, zdolnego oddać polityce kolonialnej niemieckiej w Afryce ogromne usługi; obawiają się też owych usług w przekonaniu, że wpływ Emina na ludy afrykańskie jest tak wielki, iż wystarczy, aby się Emin pojawił, a wszystkie kraiki poddadzą się sztandarowi niemieckiemu. Spotykać się też można z zapatrywaniami nie tak pesymistycznemi dla Anglji, a zwłaszcza *Times* dodaje ducha Anglikom, dowodząc, że usługi Emina nie będą Niemcom przydatne. „Wszyscy, co go ostatniemi czasy widzieli, powiada *Times*, zgadzają się na to, że Emin i fizycznie i umysłowo jest zupełnie złamany. Wpływ jego na te okolice, do których się teraz udał, przeceniają ci, którzy stosunków tamtejszych nie znają. Rząd niemiecki uczynił wiele hałasu z nazwiskiem Emina i czynił mu reklamę, aby nazwisko Emina spopularyzować w Niemczech, a w imię popularnego nazwiska wydostać z parlamentu jaknajwiększe kwoty na cele kolonialne“.

*Zagadkowa wiadomość.*

*New-York-Herald* odebrał z San Francisco wiadomość, że w Ensenada, mieście położonem na należącym do Meksyku półwyspie Dolnej Kalifornji, grono ludzi śmiałych założyło potajemnie skład broni i prochu, w celu wywołania rewolucji i ogłoszenia dolnej Kalifornji niezależną Rzecząpospolitą, aby ją następnie przyłączyć do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Czas rewolucji naznaczono na początek sierpnia b. r. Naczelnicy nowego rządu już zostali wybrani. Środków na wykonanie dostarczyć zobowiązało się „Meksykańskie towarzystwo dla kolonizacji rolnej“, złożone z bogatych Anglików i „Międzynarodowe towarzystwo Meksykańskie“, którym rząd dał się we znaki przez najrozmaitsze szykany i wyzysk, którego dopuszczają się urzędnicy, począwszy od gubernatora. Spiskowcy pozyskali podobno już znaczną liczbę członków kongresu waszyngtońskiego dla swego planu. Wiadomość powyższą przyjmują wszystkie dzienniki z wielkiem niedowierzaniem.

## Kronika zamiejscowa.

### KURJER LWOWSKI.

* Namiestnik hr. Badeni nadał stypendjum z fundacji im. J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika w kwocie 200 złr. p. Michałowi Kazimierzowi Medyńskiemu, uczniowi III. roku prawa na Uniwersytecie lwowskim.

* Byli uczniowie 8 kl. gimn. IV. we Lwowie, którzy w r. 1880 w temże gimn. złożyli egzamin dojrzałości, urządzają 7. i 8. czerwca b. r. zjazd koleżeński. Gdyby kto zaproszenia z powodu braku adresu nie otrzymał, zechce niniejsze ogłoszenie uważać jako zaproszenie. Bliższych wyjaśnień udziela Stanisław Szeligowski, koncypista dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

* Dr. Hoszard, członek Wydziału krajowego wyjechał na kurację do Karlsbadu.

* C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych zniósł konfiskatę numeru *Dzien. Pol.* za artykuł p. t.: „Jubileusz upadku unji brzeskiej“.

* Zjazd koleżeński b. słuchaczy budowy machin Politechniki lwowskiej, którzy w r. 1884 ukończyli studja, odbył się w pierwszym dniu Zielonych świąt w hotelu warszawskim. Ukończyło wówczas studja w tym wydziale 9 słuchaczy, z których 7 jest obecnie przy kolei, jeden kierownikiem krajowej szkoły kołodziejskiej w Kamionce strumiłowej, jeden dziennikarzem. Koledzy żonaci przybyli z żonami, co zjazdowi nadało cechę przyjacielskiego zebrania. Po wspólnym obiedzie wyruszyło towarzystwo do parku Kilińskiego, który kolegom przybyłym z prowincji, przedstawił się w całym powabie majowej zieleni. Wieczorem zaś udali się wszyscy do teatru, by podziwiać grę inteligentnego gościa warszawskiego p. Kotarbińskiego. Wspólna kolacja, która przeciągnęła się do późnej nocy, zakończyła ten zjazd koleżeński, nacechowany tonem przyjacielskiej serdeczności. Dawni koledzy postanowili ponowić zjazd za lat cztery.

* Nowe wybory do Rad powiatowych — rozpisało Namiestnictwo w 34 powiatach, a mianowicie: w bocheńskim, borszczowskim, brzozowskim, chrzanowskim, cieszanowskim, dąbrowskim, grybowskim, horodeńskim, jaworowskim, kałnskim, kamioneckim, kołomyjskim, kosowskim, krakowskim, krośnieńskim, limanowskim, liskim, łańcuckim, mieleckim, mościskim, myślenickim, niskim, nowosądeckim, nowotarskim, podhajeckim, ropczyckim, rzeszowskim, samborskim, skałackim, sokalskim, staromiejskim, tarnobrzeskim, wadowickim i zbaraskim. Następnie postanowiło Namiestnictwo, że wybory z gmin wiejskich odbędą się w tych powiatach dnia 18 czerwca, wybory z gmin miejskich dnia 24 czerwca, wybory z koła najwyżej opodatkowanych w kategorji handlu i przemysłu 26 czerwca, a wybory z większych posiadłości dnia 1 lipca b. r.

* Wczoraj odbyła się w kościele PP. Benedyktynek ceremonja przyjęcia profesji zakonnej przez pannę Marję Drozdowską. Ceremonji dopełnił ks. Weber.

* Operetka wyjeżdża w sobotę do Krakowa. Jutro pierwszy występ p. Marezello w „Hrabinie Sarze“.

### KURJER PROWINCJONALNY.

* Cieszyn dnia 24 maja. — W poniedziałek rannym pociągiem przybył najpierw do naszego miasta arcyks. Eugenjusz, i zaraz jako pułkownik 100 pułku, udał się na pole ćwiczeń. Na drugi dzień konno drogą od Frydku, nadjechali arcyks. Albrecht i Fryderyk z liczną świtą wysokich jenerałów i oficerów sztabowych. Przez następne dni partjami rekognoskowali jenerałowie pod przewodnictwem arcyks. Albrechta teren na jesienne manewry. Wszyscy oficerowie byli gośćmi arcyksięcia i głównie pomieszczeni byli na zamku. Muzyka pułkowa bawiła przez cały czas w Cieszynie i grała po kilka razy w miejscach publicznych. Zauważyć tu musimy, co arcyks. Albrecht powiedział o tak zwanym „Demellochu“. Kiedy nadjechał drogą od Frydku i to niefortunne przejście zobaczył, zawołał tak głośno, że go do dołu słyszano: „to przecież nierozum tak zepsuć drogę“. Mała to nauczka dla naszego zastępstwa gminy. — Wydziały Czytelni ludowej i Naukowej Pomocy wydały przed kilku dniami sprawozdania z czynności za rok ubiegły. Pierwsze z nich zaznacza, chociaż powolny, to jednak stały wzrost Czytelni, która obecnie liczy członków rzeczywistych 223, t. j. o 20 więcej, jak z końcem roku 1888. „Mimo to, ubolewać należy, jak mówi sprawozdanie, iż liczba naszych wieśniaków, których przy założeniu Czytelni miano głównie na oku, tak pomału w Czytelni wzrasta. Wprawdzie uwzględnić należy tę okoliczność, że nasz lud wiejski należy do licznych stowarzyszeń narodowych na Ślązku, dla których czas i grosz poświęca; ale to nie przeszkadza, aby z tych przynajmniej ci należeli do Czytelni, którzy są zamożniejsi i bliżej Cieszyna zamieszkali“. Do powyższych słów sprawozdania i my przyłączamy się w zupełności, ubolewając nad tem, że lud nasz nie zbyt licznie garnie się do tej najstarszej narodowej instytucji na Ślązku. Spodziewamy się jednak, że nowo obrany wydział, liczny i ze świeżych złożony sił dołoży starania, aby temu brakowi zaradzić. Rok ubiegły był w rozwoju Czytelni bardzo ważny, gdyż spłacono długi Czytelni, które jak zmora ciężyły nad nią i zagrażały jej bytowi. „Nie była to rzecz mała, zaznacza sprawozdanie, pozbyć się tego ciężaru. Z umorzenia długów, wynoszących około 2700 złr. w ostatnich ośmiu latach jak niemniej i z tej okoliczności, że podczas spłacania długów pomnażał się także majątek Czytelni, a fundusz żelazny Czytelni z 1300 złr. podniesiony został do przeszło 4000 złr. — możemy powziąć przekonanie o niespożytej żywotności Czytelni, która głębokie zapuściła korzenie u ludu śląskiego“. Tu podnieść musimy, że do tego świetnego wyniku przyczynił się głównie i w pierwszej mierze długoletni prezes Czytelni dr. Andrzej Cinciała. On to swą zapobiegliwością, ofiarnością i oszczędnością, może nie raz za wielką i zbyteczną, postawił Czytelnię na nogach. Trudno jednak wstrzymać nam się od wypowiedzenia jednej myśli, którą wszyscy, znający nasze stosunki podzielają. Dotychczas Czytelnia spełniała w bardzo skromnej mierze swe posłannictwo i zadanie narodowe, a za przyczynę tego podawano zawsze brak funduszów. Otóż teraz Czytelnia nie ma centa długu, ma niemal zupełnie nowy wydział, złożony z ludzi chętnych i gorliwych, oczekujemy więc i liczymy na ruchliwsze życie w Czytelni i na skuteczniejszą pracę w tym kierunku, aby raz znikło ustalone w Cieszynie przysłowie, że „Czytelnia nasza śpi!“ — Z drugiego sprawozdania „Towarzystwa Naukowej Pomocy“ podajemy ważniejsze daty, i tak: kapitału posiada Towarzystwo 12.013 złr. i jednę obligację na 1000 rubli. Dochód w ubiegłym roku z procentu i wkładek członków wyniósł 901 złr., z czego pomiędzy 28 słuchaczy rozmaitych wydziałów i studentów szkół średnich w Cieszynie rozdano 560 złr. — Znany pastor ewangelicki, p. Haase, wydający w celu zbałamucenia polskich ewangelików pismo, p. t. *Nowy Czas*, wpadł prawie w szaleństwo, widząc, że jego zabiegi żadnego nie odnoszą skutku, że katolicy i ewangelicy polscy pójdą przy przyszłych wyborach do Sejmu krajowego ręka w rękę. Pan pastor, który, nawiasem mówiąc, bardzo jest popularny w kołach żydowskich, zachęca w drugim swym organie magnatów śląskich, aby podwładnych sobie urzędników zmuszali do głosowania na kandydatów liberalnych.

* Lisiatycz dnia 25 maja. — Jak donosi *Diło*, zjechał ubiegłego tygodnia urzędnik Wydziału krajowego, Schworm, na lustrację majątku gminy Lisiatycz, w powiecie stryjskim, i znalazł taką gospodarkę naczelnika gminy, Jakima Tyżbyra, i jego kolegów, że cały majątek Jakima, choć to gospodarz zamożny, nie pokryje wszystkich malwersacyj i niedoborów.

* Nowy Sącz dnia 20 maja. — Donoszą nam z tego miasta, co następuje: Dnia 15 b. m. w tutejszym pensjonacie żeńskim pani Teodory z Trzetrzewińskich Jasińskiej odbyło się bardzo niezwykłe a zajmujące przedstawienie teatralne na cele dobroczynne. Pani Jasińska, która od przeszło dwudziestu lat pensjonat swój ku pożytkowi społeczeństwa prowadzi, nieszczędziła teraz ani trudów ani czasu, aby doprowadzić do skutku przedstawienie pięknego obrazu narodowego pod tytułem „Polska ziemia“ w dwóch aktach ze śpiewami i tańcami napisanego przez p. Zenona Parviego z Krakowa. Przedewszystkiem należy się uznanie panu Miknle, profesorowi gimnazjum Nowo-sądeckiego, który przez kilka tygodni ćwiczył młodziuchne amatorki bezinteresownie w śpiewach, tak solowych jak chórowych. Stroje Mazurów, Krakowiaków, Górali i Ukraińców były prześliczne, a co więcej czysto narodowe i oryginalne. Obraz, gdy z wszystkich dzielnic Polski mieszkańcy grupują się w bratniej zgodzie, przy oświetleniu bengalskiem wywołał niesłychane wrażenie. W obrazie tym brało udział 36 panienek a sołtys i żyd tak byli znakomicie ucharakteryzowani, że nawet matki nie poznały własnych córek. Dochód wynosi z górą 40 złr., z tego 10 złr. oddano na miejscowych biednych — 10 złr. na kolonje dzieci wschodniej części kraju a reszta na kolonje dzieci krakowskich.

* Dubłany dnia 25 maja. — W przyszłą sobotę odbędzie się tu majówka młodzieży wyższej szkoły rolniczej. Wybiera się na nią liczna publiczność ze Lwowa.

* Nowy Targ dnia 25 maja. — W pobliskiej wsi Waksmundzie otwarta została nowa Czytelnia ludowa.

### MIANOWANIA.

* Minister rolnictwa zamianował praktykanta rachunkowego Kazimierza Tychowskiego, c. k. asystentem rachunkowym przy c. k. Dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie.

* Dr. Eugenjusz Zubrzycki i dr. Karol Marjan Engel, sekretarze prokuratorji skarbu we Lwowie, mianowani zostali radcami w tejże prokuratorji.

* W lwowskiej reprezentacji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zamianowani zostali: likwidatorem I. klasy Włodzimierz Dąbrowski, adjunktem II. klasy Mateusz Pilecki, asystentem I. klasy Ludwik Bereżyński, asystentami II. klasy Mieczysław Rybicki, Adam Korytko i Jan Kuźnicz.

### KURJER EKONOMICZNY.

* Wiedeń dnia 28 maja. — Punktacje ugody w sprawie konwersji listów zastawnych galicyjskiego banku rolniczego już zostały podpisane. Chodzi o sumę $28^1/_2$ miljona złr. Z tego przecież tylko $8^1/_2$ miljonów ma być podpisanych w początku miesiąca czerwca.

* Antwerpja dnia 26 maja. — Od dnia 3 do 7 b. m. sprzedaną tu zostanie wielka ilość wełny australskiej z państwa La Plata przez licytację.

* Bukareszt dnia 25 maja. — Suma subskrybowana na pożyczkę miejską przewyższyła 27 razy zapotrzebowanie.

* Ateny dnia 25 maja. — Prezes gabinetu p. Trikupis przedstawił dziś w sejmie projekt do ustawy o założeniu nowej greckiej spółki żeglugi morskiej z kapitałem zakładowym 35 miljonów, którego dostarczyć ma państwo przy pomocy najwybitniejszych banków krajowych.

### KURJER WARSZAWSKI.

* Grono kupców tutejszych, mających stosunki handlowe z Gdańskiem, powzięło podobno zamiar podjęcia starań około zaprowadzenia stałej żeglugi parowej między tem miastem a Warszawą, a to ze względu, że przewóz towarów berlinkami, przy niskiej wodzie i nieprzychylnym wietrze, często bywa opóźniany. Kupcy ci sprowadzają w ciągu sezonu letniego z Gdańska około 200,000 pudów różnych produktów.

* Z Łodzi donoszą, że niebawem urzeczywistni się tam projekt otwarcia stałego teatru niemieckiego. Bogatsi Niemcy, zamieszkali w Łodzi tworzą spółkę udziałową, która zarząd stałego teatru weźmie we własną administrację. Aktorowie sprowadzeni będą naturalnie z nad Sprei. Jak donosi jeden z dzienników berlińskich, spółka owa artystyczne kierownictwo tegoż teatru zamierza powierzyć b. dyrektorowi berlińskiego „Residenztheatru“, p. Arturowi Rosenthalowi.

* P. Adam Wiślicki, redaktor „Przeglądu Tygodniowego“ ciężko zaniemógł.

* Kurator okręgu warszawskiego Apuchtin roskazał okólnikiem powtórzyć po raz drugi egzaminy piśmienne z języków: rosyjskiego, łacińskiego i greckiego — uczniom, którzy obecnie przystąpili do egzaminów dojrzałości.

* Delegowani zostali na czas feryjny przez ministerstwo oświaty w celach naukowych profesorowie cesarskiego uniwersytetu w Warszawie: Nowosadski, Wierzbowski, Budiłowicz i Struve.

* P. Rudolf Modrzejewski, inżynier w Ameryce osiadły, syn znakomitej naszej artystki, przybył wraz z małżonką na czas krótki do Warszawy.

### KURJER WILEŃSKI.

* Kapelanem biskupa infułata wileńskiego będzie najprawdopodobniej nie ks. Frąckiewicz, jak mylnie sądzono, lecz ksiądz Bojko, młody i zdolny człowiek, który razem z kanonikiem Frąckiewiczem był na konsekracji naszych dostojników kościoła. Ks. Bojko znany jest z zamiłowania w pracy umysłowej i amatorstwa bibljografji. Wybór tedy biskup Awdziewicz zrobił bardzo dobry. Kosztem sz. proboszcza kościoła Bernardynów restauruje się obecnie na Zarzeczu monument pamiątkowy; koszta będą nieduże, około półtorasta rubli, a może trochę mniej. Bliższa historja tej pamiątki jest nieznaną, wiadomo tylko, że wzniesiony na tem miejscu, gdzie kiedyś stała świątynia

---

# TAJEMNICA
## PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

34)

### POWIEŚĆ

PRZEZ

***Wincentego hr. Łosia.***

(Ciąg dalszy).

Galopowałem w wyobraźni. Wszystko zdawało mi się łatwem i naturalnem, ba! koniecznem, nieuniknionem, wypływającem, jak Dunaj z Czarnego lasu, z zaszłych wypadków.

XX.

Przybywszy do Pesztu, uczułem się jakby na nowo narodzony. Śpieszno mi tylko było widzieć podpułkownika Iglö, do którego też zaraz się udałem. Mieszkał on w swych dobrach, leżących tuż pod Pesztem, a wystąpił był z czynnej służby równocześnie prawie z Kardassym. Od tego czasu go nie widziałem, ale niewątpiłem, że wszystko, co tylko będzie w jego mocy, uczyni dla mnie, kolegi i oficera piątego pułku. Zresztą w swoim czasie, za czynnej służby, przyjaźniliśmy się nawet.

O dwie mile od stolicy, znajdowała się rezydencja pułkownika, wyjechawszy z miasta o dziewiątej rano, stanąłem w niej o dziesiątej.

Iglö zaraz się domyślił, że przybywałem w ważnym interesie, ale ucieszył się też prawdziwie, bo ten wojskowy starego autoramentu, lubiał kolegów i towarzystwo oficerskie.

Byłbym go nie poznał, gdybym go nie spotykał u niego w własnym domu, tak się zestarzał i pochylił ku ziemi, a znałem go jeszcze tęgim huzarem. Dziesięć lat nad czterdziesty i któryś rok życia, straszne robią spustoszenia na ciele ludzkiem. Różnica wieku między nami zdawała się małą, gdy ja i Kardassy liczyliśmy po lat trzydzieści, a Iglö czterdzieści i kilka. Ale dziś, ja jeszcze mogłem uchodzić za młodego mężczyznę, a podpułkownik był starym, w szóstym krzyżyku.

Odgadł on moją myśl, bo zaraz, wprowadzając mnie do swego gabinetu, zagadnął:

— Podstarzałem się! nieprawdaż? do stu armat! — bo takie miał z dawien dawna przysłowie, gdy to każdy rodowity Madziar musiał mieć swoje — ale nie poznałbyś mnie, gdyby nie tutaj... lecz zaczekaj chwilkę... Ino pogadamy, poznasz mnie po poczciwem węgierskiem sercu, które nie zmieniło się, a szczególnie dla ciebie! Cóż cię, niedobry kolego — ciągnął dalej nie pozwalając mi przyjść do słowa — do mnie sprowadza? Domyślam się, że interes jakiś... ale o nim później, a teraz przetrącimy śliwowicy... Niedawno dowiedziałem się, że wstąpiłeś z powrotem do służby. Ale *à propos*, do stu armat, dopiero wczoraj dowiedziałem się o tym nieszczęśliwym wypadku... — tu urwał i strwożone oczy wlepił we mnie.

— O Kardassym! — podchwyciłem.

— O nim! Nie wiesz? żyje??

— Żyje i jest nadzieja, że żyć będzie...

Takeśmy gadali i niespostrzegłem się, jak upłynęło dwie godzin, w których tylko odpowiadałem na pytania starego Iglö, ciekawego, co się stało z tym i z owym z kolegów, a szczególnie przyczyny samobójstwa Kardassego. Przed nami stała do połowy już wysączona butelka sławnej na świat cały śliwowicy z Fruskiej-Góry, która ma jednę tę zaletę, że nie obciąża głowy, a rozwiązuje języki.

— A teraz! — zawołał gospodarz — śliwowicy mamy już dosyć... Zaczekaj! Sam pójdę i przyniosę butelkę tokaju jedną, ściągniętego w roku, w którym ty się urodziłeś, drugą z tego, w którym ja się urodziłem. Zaczniemy naturalnie, do stu armat! od twojej, przyjacielu, bo to widzisz wino, to nie tak jak ludzie... Im starsze, tem lepsze... Ile! to mniejsza! ale im starsze, tem wytrawniejsze... I to ludzie potrafią! ale wino im starsze, tem smaczniejsze a to...

Zrobił smutną minę i wybiegł, by wkrótce powrócić z dwoma butelkami, mchem, jak dąb obrosłemi, które sam niósł.

— Jacyż my przecież starzy! — zawołałem.

— Aż przykro pomyśleć — odparł Iglö, pokazując mi butelkę — że to nasze rówienniczki. Zwrócił się do niej i mówił: Wolałbym cię moja droga, byś była jak szkło gładką, ale żebym i ja... był gładki...

Otworzył, nalał i usiadłszy na dawnem miejscu, zagadnął:

— No, opowiadaj mi o tym biednym Kardassym.

— Opowiadając ci o nim, drogi Iglö — podchwyciłem — opowiem ci treść mojego interesu; powód, dla którego tu naprzeciw siebie siedzimy... opowiem ci o sobie...

— A więc opowiadaj!

W krótkości zbierając myśli, zacząłem, a Iglö, skoro tylko wymówiłem nazwisko „Nameny“, posmutniał i słuchał mnie z najgłębszym interesem. W toku mojego opowiadania, podchwycił:

— Czy uwierzysz, że od lat dziesięciu pierwszy raz o tem słyszę... tak dobrze potrafiliśmy okryć tajemnicą ten dramat w Buzoza. Biedny Kardassy, gdy go odkrył... zdało mu się, że i prawo do życia postradał!

— Ale wytłumaczże mi Iglö, dlaczego okrywaliście tak tajemnicą?..

— Przecież tu chodzi do stu armat — odparł podpułkownik — o honor kobiety... młodej... pięknej... Przecież gdyby się wypadek był rozniósł, niktby wiary nie dał temu, czemu własny mąż wiary dać nie chciał... wypadkowi...

Zimno mi się zrobiło na ciele, stanęła mi ta uwaga w myśli i zbladłem, przypominając sobie, że ja to wszystko opowiadałem Gyuli. A Iglö mówił kończąc:

— Toś ty przeżył straszne rzeczy!

— Nieraz myślałem, że dostanę pomieszania zmysłów.

Gdym skończył i opowiedział Iglömu moje zamiary, ten zmieniony nie do poznania, czerwony od wina, ale ponury i z brwiami nasuniętemi na małe, bystre, czarne oczy, odezwał się po długiem milczeniu:

— Więc chcesz wyrobić uznanie Namenego za nieżyjącego od lat dziesięciu i chcesz... poślubić jego wdowę?

— Tak!

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

św. Piotra i Pawła. Po długich staraniach zezwolenie od władz szczęśliwie uzyskano. Pomnik zarzeczny okolony będzie słupkami z kamienia i łańcuchem.

### KURJER WIEDEŃSKI.

* Arcyksiążę Karol Ludwik wkrótce uda się do Przylądka północnego. W podróży towarzyszyć będą arcyksięciu: arcyksiążę Ferdynand i szambelan, porucznik hrabia Schaaffgotsche. Podróż odbędzie się przez Hamburg, Kiel, Kopenhagę. Z powrotem ma nastąpić spotkanie arcyksięcia z cesarzem Wilhelmem.

* Wiele hałasu sprawia w Wiedniu zamknięcie przejazdu przez dziedzińce „Burgu". Kto zna Wiedeń, temu wiadomo, jakiej popularności używała ta droga, jak miłą była Wiedeńczykom. Zamknąć przejazd przez „Burg", to coś podobnego, jak zamknąć w Krakowie linję A — B, lub we Lwowie Wały hetmańskie. Fjakry wiedeńskie nie mogą pogodzić się z tą myślą, że już tam tędy jeździć nie można; publiczność nie może się z tem oswoić, że przepadło dla niej zgromadzanie się w południe w dziedzińcu pałacu cesarskiego, na zmianę warty przy dźwiękach muzyki, że nie można już spoglądać w owe okna, w których ukazywały się o tej porze dzieci lub wnuki cesarskie. Zamknięto przejazdy i przechody przez „Burg", z powodu rozpoczęcia na nowo przerwanych robót około przebudowania pałacu cesarskiego.

* Milena, księżna Czarnogóry, przybyła w zeszłą sobotę wieczorem do Wiednia, w towarzystwie swej damy dworskiej pani Neukam i adjutanta Gyurkovicza. Jakkolwiek księżna podróżowała zupełnie *incognito*, złożył jej w niedzielę cesarz Franciszek Józef wizytę, która trwała 10 minut. Sędziwy monarcha ubrany był w mundur piechoty austrjackiej z orderem czarnogórskim św. Daniła, a towarzyszył mu adjutant przyboczny, major baron Saar. Księżna Milena niedomaga cokolwiek od czasu ostatniej słabości i dlatego zamierzyła spędzić lato w jednem z austrjackich miejsc kąpielowych. Wybór tegoż zależeć będzie od porady lekarzy wiedeńskich.

* Wystawa rolnicza międzynarodowa w Wiedniu cieszy się ogromnem powodzeniem. Przeciętna liczba zwiedzających wynosiła w pierwszym tygodniu 12,000 osób dziennie, jakkolwiek otworzono wystawę nie wykończoną i brak jej jeszcze właściwego charakteru wystawy rolniczej. Komitet dopuścił tak wiele przedmiotów nie mających najmniejszego związku z rolnictwem, że ogólne wrażenie przypomina raczej wystawę przemysłową, aniżeli rolniczą.

W pierwszy dzień Zielonych świąt ruch na wystawie był niezwykle ożywiony. Już przed godziną 12 stą w południe zwiedziło ją 10.000 osób, a w ciągu dnia liczba gości doszła do 32.179. Najliczniej publiczność grupowała się około pawilonów muzyki, a zaś w rotundzie najwięcej ciekawych wabiły skrzynki, w których ogłoszone były wygrane wystawy loteryjnej. Dużo interesu budzi także grupa myśliwska. Wypchane zwierzęta i broń podlegają surowej krytyce, mianowicie t. z. strzelców od święta (Sonntagsjaeger). Nie mogli oni zwłaszcza pojąć, że zabrana kłusownikom bardzo pierwotna broń była groźna dla zwierzyny. Po za rotundą podziwiano szczególnie wspaniałe okazy nierogacizny. Około koni zgromadziło się liczne koło „znawców", których sądy, z wielką wygłaszane stanowczością, notowali skwapliwie reporterzy pism humorystycznych. Największy natłok był przecież w restauracjach, chociaż tam ceny są niesłychanie wygórowane. Publiczność na wystawie zgromadzona należy do sfer najrozmaitszych, począwszy od prostych robotników i żołnierzy aż do generałów i członków arystokracji.

### KURJER BERLIŃSKI.

* Zły humor ks. Bismarka podobno odbija się na jego zdrowiu. Kanclerz popada w apatję, to znów miota się ze złości. Paryski *Figaro* zamieszcza korespondencję z Hamburga, inspirowaną przez kanclerza. Korespondencja ta wyraża się o cesarzu z taką pogardą, iż gazety niemieckie powtórzyć jej nie śmią...

* W Berlinie dwudziestokilkoletni młodzieniec ożenił się ze swoją... mamką, którą w 17 roku jej życia rodzice pana młodego przyjęli do wykarmienia sobie „szczęśliwego małżonka"..

### KURJER PARYSKI.

* P. Antoine, który utworzył t. zw. „Théâtre libre", będący przybytkiem młodych sił artystycznych i autorskich i usiłujący się otrząsnąć z dawnych tradycyj, zamierza przenieść swoje „próbne laboratorjum" z Menus Plaisirs do własnego gmachu. Ma on powstać w pobliżu Opery. Miejsc będzie zaledwie 900, lecz wszyscy widzowie będą mogli również dobrze słyszeć i widzieć, gdyż, tak jak w Bayreuth, pomieszczą się na krzesłach i fotelach, ustawionych nawprost sceny i wznoszących się amfiteatralnie. Loże i wszelkie boczne miejsca zostaną skasowane, również jak i kontramarkarnie. Każde krzesło będzie zarazem szafką na rzeczy. Nie dość na tem: z chwilą podniesienia kurtyny przyrząd automatyczny zamknie wszystkie drzwi z zewnątrz, tak, aby spóźniający się nie przeszkadzali widowisku. W razie pożaru, drzwi naciskane od wnętrza, otworzą się na oścież i dadzą przejście spektatorom na rozległe korytarze i schody z żelaza i kamienia wyłącznie. Wszystkie nieruchomości w gmachu będą z materjałów niepalnych, ruchomy sufit pozwoli odświeżać powietrze i podczas prób odkryje światło dzienne. Cena miejsc o 50% niższa, niż w teatrach obecnych, orkiestra ustawiona jak w Bayreuth. Trupa składać się będzie z 35 aktorów, którzy otrzymają roczne pensje i przypuszczeni zostaną do udziału w zyskach. Znaczniejsze role ma odgrywać kilku rutynowanych aktorów; nazwiska nie ukażą się nigdy na afiszach, gdzie będzie tylko wymieniona godzina przedstawienia, sztuka i jej autor. Widowiska odnawiane będą co dwa tygodnie, bez względu na powodzenie danej sztuki. Będzie szesnaście spektaklów w sezonie, a premiery wobec zaproszonego grona artystów, przedstawicieli prasy i członków honorowych Teatru wyzwolonego. P. Antoine oblicza dochody na 637,500 franków rocznie, wydatki, włączając w to procenta od włożonego kapitału (mające wynieść 100,000 fr.), dosięgną 538,535 fr. Czysty zysk byłby podzielony w ten sposób: 65% na amortyzację, 5% na fundusz rezerwowy, 5% na ulepszenie sceny i 25% dla artystów. Dyrektor nie przyjmowałby udziału w zyskach, miałby stałą pensję i obowiązek odtworzenia przynajmniej czterech ról w sezonie. Plany gmachu i obliczenia techniczne przedstawione zostały p. Eiffel, który miał je uznać za nader praktyczne.

### KURJER PETERSBURSKI.

* *Russkija Wiedomosti* dowiadują się, że wkrótce w ministerstwie oświaty poruszoną zostanie kwestja dalszego rozwoju uniwersytetu w Tomsku. Przedewszystkiem otwartym ma być fakultet fizyko-matematyczny. Zamierzonem jest również podobno uorganizowanie w Syberji instytutu weterynarji.

## Kronika miejscowa.

### WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 29 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Maksyma, biskupa i Teodozji. — Św. Maksym był biskupem Trewirskim; dawał schronienie u siebie św. Atanazemu, prześladowanemu od Arjanów. Umarł roku 376.

*Kalendarz.* Dziś śś. Maksyma, biskupa i Teodozji; jutro: św. Feliksa, papieża i męczennika.

*Kalendarz historyczny.* 29 maja 1507 roku: Przymierze z królami: węgierskim i czeskim. — 1792 roku: Koniec sejmu czteroletniego.

**Na koszta przyjęcia Gornoślązaków** złożyli w dalszym ciągu: hr Andrzej Potocki z Krzeszowic 50 złr., p. Krynicka 3 złr., p. Jan Władysław Fischer 8 butelek rosolisów i p. Fritsch, członek Izby handlowo-przemysłowej, kilkadziesiąt butelek wina. Wszystkim serdeczne dzięki.

† **Za spokój** duszy ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza, b. marszałka krajowego, jako w trzecią rocznicę śmierci odbędzie się dziś we środę 28 b. m. nabożeństwo żałobne w kaplicy grecko-katol. św. Norberta przy ul. Wiślnej.

**Prezydent** Izby poselskiej, sędziwy dr. Smolka, który obecnie zupełnie już wyzdrowiał, spędzi lato w Bielanach pod Krakowem. Obecnie udał się dr. Smolka wraz z synem do Badenu.

**JE. Zborowski**, prezydent Sądu wyższego krajowego, wyjechał do Wiednia.

**Uczta** na cześć posłów: Bobrzyńskiego, ks. Chotkowskiego i Madeyskiego, urządzona staraniem profesorów i docentów Wszechnicy Jagiellońskiej odbędzie się jutro o godzinie 8 wieczorem w sali „Grand-hotelu".

**P. Józef Kotarbiński** przybył wczoraj do Krakowa i ukaże się dziś naszej publiczności w roli Hamleta.

**Dr. Juljusz Kaniewski** wniósł do Akademji umiejętności, jako właścicielki Szczawnicy, imieniem wdowy i sierót po ś. p. drze Michale Janosze pozostałych, oświadczenie, że przy zawartym kontrakcie o najem domu „Boga Rodzica" w Szczawnicy obstaje, i że zakład inhalacyjny prowadzony będzie nadal na rzecz sierót pod nadzorem lekarskim dr. Lesława Gluzińskiego.

**Zjazd chirurgów.** Dowiadujemy się, że na drugi zjazd chirurgów polskich, który odbędzie się w Krakowie w dniach 15, 16 i 17 lipca, zgłoszono już kilkanaście referatów. Między innymi zapowiedzieli swój przyjazd prof. dr. Kosiński z Warszawy, wraz ze swymi asystentami, oraz znany operator dr. Matlakowski. Z Galicji i Prus spodziewany jest nader liczny zjazd.

**Awans urzędników** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. W biurach dyrekcji w Krakowie dział ogniowy zamianowani zostali: adjunktem I klasy Jan Banaszkiewicz, adjunktem II klasy Stanisław Kiliński, adjunktem II klasy sekret. Edmund Piotrowski, asystentami I klasy: Władysław Chwalibogowski Kazimierz Piotrowski i Wiktor Gabienz, asystentami II klasy: Tadeusz Butrymowicz, Janusz Tyszkiewicz, Szczęsny Wysocki i Antoni Bocheński; w dziale życiowym: likwidatorem Szancer Edward, asystentem I klasy Bukowski Ignacy, asystentem II klasy Baumann Bolesław.

**„Dzwonu"** (pisma religijnego społecznego) nr. 3 został skonfiskowany przez c. k. prokuratorję państwa.

**Panna Marczello** na wczorajszem benefisowem przedstawieniu otrzymała po 1 akcie kilka bukietów, parę ślicznych podarunków i wieniec laurowy. Koledzy i koleżanki artystki ofiarowali Gościowi, w dowód serdecznych uczuć, oprócz kwiatów gustowną bransoletkę złotą, — a znany rzeźbiarz, p. Lewandowski, ofiarował p. Marczellównie prezent bardzo elegancki; była to płaskorzeźba artystki odlana w gipsie, prawdziwe dzieło sztuki. Rzadko kiedy zdobył kto tak ogólną sympatję u nas, jak panna Marczello podczas krótkiego pobytu w grodzie pod wawelskim.

**Artyści teatru krakowskiego** w przejeździe do Szczawnicy dadzą w Tarnowie 4 przedstawienia. We wtorek dnia 3 czerwca odegraną będzie najnowsza komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou p. t. „Teściowa" (Belle maman), we środę „Rabusie cudzej zwierzyny" przez *** w sobotę „Walka o byt" komedja w 4 aktach A. Daudeta, w niedzielę „Dla świętej ziemi" obraz ludowy ze śpiewami i tańcami Sewera (Maciejowskiego), nagrodzony na konkursie im. Anczyca w Krakowie. Tarnów nie mając sposobności zaznajomić się z nowemi i należycie przedstawionemi utworami scenicznemi nie potrzebuje chyba zachęty, aby korzystać z przedstawienia krakowskich artystów.

**Skrapianie** chodników na plantacjach, jakoteż klombów, odbywa się obecnie od wczesnego ranka do wieczora pod nadzorem kuratora plantacyj dra Straszewskiego. Spodziewaćby się należało, że właściciele realności, uznając starania komisji plantacyjnej, zechcą jej na każdym kroku służyć pomocą, tem więcej zatem dziwi nas wiadomość, której absolutnie wiary dać nie chcemy, jakoby właściciele domów przy ul. Dietla wzbraniali służbie miejskiej (jeżeli w pobliżu nie ma studni publicznej) czerpać wodę ze studni prywatnych, domowych.

**Na wychodztwie.** Znanego agenta emigracyjnego z Sokoła, przyaresztowały w dniu wczorajszym organa krakowskiej policji. „Dobrodziej włościan" usiłował trzech biedaków przeszwarcować przez granicę pruską za wynagrodzeniem 45 złr. Interes jednak nie udał się, a kandydat do Wadowic odpoczywa już w kryminale. Włościan zwrócono do miejsc przynależności.

## Teatr.

Trzy ostatnie występy p. Heleny Marczellówny w komedjach: „Frou-Frou" Meilhac'a, „Rozwiedźmy się" Sardou i w „Chacie za wsią". — Parę uwag ogólnych.

Zdrowy, niezmanjerowany talent dramatyczny wyciska piętno na każdej kreacji sobie właściwe, indywidualne. Jestto konieczność, której wszyscy znakomici artyści poddać się muszą, choćby nie wiem, jak pragnęli zwyciężyć ciążące nad nimi prawo. Aktor ma swoje brzmienie głosu, które nie da się zmienić, ma pewien sposób wymawiania wyrazów, podkreślania myśli, ma ruchy i przyzwyczajenia artystyczne, nie pozwalające zbytecznie rządzić sobą; co najważniejsza, posiada zewnętrzne kształty postaci, fizjognomji, grę muskułów i spojrzeń, które składają się na charakterystykę ogólną. Zmodyfikować do możliwych granic przyrodzone właściwości potrafi wielki talent, ale zatrzeć wszelkie pokrewieństwo pomiędzy kreacjami nikt nie zdoła. Oko widza dostrzeże zawsze niektóre pierwiastki znamienne, jakie w gruncie rzeczy tkwić muszą. Ale tem większą jest zasługą i dowodem niepospolitych zdolności artystów, skoro potrafią pomimo indywidualności wybitnej w pewnym kierunku, uczynić z roli, nie odpowiadającej w zupełności ich usposobieniu, dzieło sztuki.

Postać Frou-Frou w komedji Meilhac'a, w początkowych stadjach swego życia scenicznego, nie leży w naturalnych granicach talentu p. Marczello; zanadto w roli płytkości i ślizgania się po powierzchni, aby artystka tak głęboko sięgająca w psychiczną stronę charakteru, jak p. M., mogła się do Frou-Frou podczas dwóch pierwszych aktów zapalić. Nie przeszkadzało to artystce grać interesująco i zajmować znawców doskonale pomyślanemi szczegółami, umiejętnie wygładzoną i lekką dykcją, jakoteż łatwem i eleganckiem obejściem.

Talent prawdziwy w ten sposób zaznacza swoją obecność w interpretacji i daje pole widzowi do wydania sądu krytycznego o rozmaitych stronach zdolności artystki.

Druga połowa roli Frou-Frou jest już nieprzebranym skarbem dla panny Marczello do wydobycia wszystkich drogocennych promieni z jej olbrzymiego, dramatycznego talentu.

W „Rozwiedźmy się" artystka dała jako podkład roli Cyprjanny — wielką dozę wykwintnego dowcipu. Panna Marczello wybornie ironizuje w djalogu, umie głosem zaznaczyć sarkazm i tą drogą wywołać pożądany efekt. Użycie dowcipu w interpretacji Cyprjanny sprawiło, że cała postać nabrała życia, humoru i wywarła wrażenie czegoś nadzwyczaj wesołego i dobrego zarazem. Cyprjanna Marczellówny, pomimo niebezpiecznych często sytuacyj, była w dobrym tonie a jednak osięgnęła cel, bo oczarowała publiczność.

Na benefis swój w dniu wczorajszym artystka wybrała Azę w „Chacie za wsią". I znów teatr zapełnił się po brzegi. Przeróbka z powieści Kraszewskiego obfituje w momenty... melodramatyczne, wlecze się długo, nie posiada w sobie żadnego prawie umotywowania psychologicznego, słowem — należy do dzieł wykluczających krytykę. Jeżeli publiczność pomimo to przepełniła salę, może sobie powinszować p. Marczellówna, dla której wszyscy do teatru przyszli. Pożegnalny występ artystki utwierdził ogół krakowski w tem przekonaniu, że p. Marczello jest niezrównaną wykonawczynią postaci o barwie namiętnej. Aby mogła rozwinąć wszystkie zasoby artystyczne, potrzebuje ona szerokiej przestrzeni do lotu. Aza w „Chacie za wsią", romantyczna cyganka o wrażliwem na miłość sercu, w otoczeniu towarzyszów, na tle lasu, pokrytego półmrokiem, rysuje się bardzo plastycznie. Nie chodzi mi w tej chwili o to, czy Aza jest prawdziwą, ale biorę ją jako materjał dla artystki miary Marczellówny.

Sylwetka Azy, jakkolwiek oświetlona bengalskim ogniem i ruszająca się nieraz w takt orkiestry, miłe czyni wrażenie jedynie dzięki świetnemu wykonaniu. Marczellówna włożyła w rolę wczorajszą najszlachetniejsze pierwiastki swego talentu i wytworzyła z nich jednolitą postać kobiecą, idącą wciąż za popędami żądzy. Konsekwencję w przeprowadzeniu charakteru można było obserwować jak najdokładniej: od zjawienia się w pierwszym akcie aż do pysznie odegranej sceny nad zwłokami Tumrego, widzieliśmy wzrastającą do szału nienawiści namiętność, przestopniowaną przez wszystkie odmiany. Sama zewnętrzna strona artystki ma w sobie coś demonicznego; demoniczność ta służy za wyborny koloryt, który przemawia do wyobraźni widza. Rysunek figury, wierny i pewny, realną daje podstawę całości bohaterki. Artystka wzruszyła grą swoją bez względu wszystkich. Inni artyści, zwłaszcza p. Siemaszko, w roli Janka, wywiązali się z zadania pomyślnie. P. Rygier (Tumry) był trochę za romantyczny.

Cykl występów gościnnych Heleny Marczellówny na scenie naszej, nie przeszedł bez skutku. Publiczność, dzięki artystce, nabrała delikatniejszego smaku, na którym jej bezwarunkowo zbywało. W sylwetce p. Marczello wspomnieliśmy o „dobrej misji" artystki wśród tutejszych stosunków. Misję tę Marczellówna spełniła. Odtąd szablonowa postać kobieca na scenie nie wywoła oklasku; udane drganie w głosie nie zastąpi rzeczywistego uczucia i przejdzie, jak zasługuje, bez wrażenia. Zacierające się wspomnienie typu wielkiej artystki, zostało odświeżone. A że ogół pragnął czegoś niepospolitego, mamy najoczywistszy dowód w tem, iż śledził każdą rolę p. Marczello, umiał się na pięknościach jej kreacyj poznać i należycie ocenić.

Sympatja, jaką artystka zdobyła w Krakowie, towarzyszyć jej będzie nawet po odjeździe. Wielkich artystów i dobrych ludzi nie zapomina się łatwo...

*Adam Dobrowolski.*

### PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 27 maja.

**Hotel Saski:** Hrabina Ernestyna Zierocin z Ołomuńca, Władysław Chwalibóg z Sędziszowa, Stanisław Kłobukowski z Dublan, Klemens Żywicki z Tarnopola, Wincenta Winnicka ze Lwowa, M. Morawska ze Lwowa, Honorata Głogowska ze Lwowa, Ludwik Friedrich z Wiednia, Emerich Hirt z Szczakowy, Ernest Peters z Brieg, Karol Pufahl z Brieg, Aleksander Bieberstein z Wrocławia, Jan Pasternak z Tarnowa, A. Proksch z Wiednia, Franciszek Pauer z Tarnowa, dr. Aleksander Hirsch z Opawy, hr. Alfonsyna Dzieduszycka ze Lwowa, dr. Stanisław Olszewski z Gorlic.

### REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek 29 b. m. drugi gościnny występ Józefa Kotarbińskiego (wznowienie) *Mazepa*, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego.

W sobotę 31 b. m. trzeci i ostatni występ Józefa Kotarbińskiego po raz pierwszy: *Odwiedziny*, sztuka w 2 aktach z duńskiego Edwarda Brandesa — i po raz pierwszy: *Nikareta* czyli *Święto Aloi*, komedja w 1 akcie Feliksa Cavallotti'ego.

## Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

**Wadowice** 27 maja. Dziś rozpoczęła się tu przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw 34 robotnikom z Biały, którzy dopuszczali się pamiętnych ekscesów. Trybunałowi przewodniczy radca sądu obwodowego Seuchter, oskarża prokurator dr. Morelowski. Wyrok spodziewany w sobotę.

**Wiedeń** 28 maja. W politycznych kołach utrzymują, że na onegdajszej radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem samego cesarza, zastanawiano się nad sprawą czesko-niemieckiej ugody. Rząd widzi już jasno, że niepodobna przypuszczać, iżby obrady nad ugodą skończyć się mogły do soboty. Sejm czeski zatem zostanie zwołany z początkiem jesieni jeszcze na jedną sesję, ażeby raz sprawę ugody rozstrzygnąć. Rząd stale będzie się trzymał punktacyj konferencji wiedeńskiej. Ministerjum postanowiło jednak w sprawach, co do których krępujących zobowiązań nie ma (np. wymiar subwencyj lub upaństwowienie niektórych czeskich szkół średnich) czeskim żądaniom uczynić zadosyć.

W radzie brali udział wszyscy ministrowie. Nawet Welsersheimb, który był na urlopie, umyślnie w tym celu powrócił do Wiednia.

**Wiedeń** 28 maja. Pawilon cukrowni na Wystawie wczoraj wieczorem o godzinie 10 spłonął doszczętnie. Szkoda wynosi 20.000 złr. Prawie wszystko było asekurowane. Przyczyna pożaru dotąd nie wyjaśniona.

**Praga** 28 maja. Rieger w komisji ugodowej przemawiał przeciwko dążeniom młodoczechów do odroczenia obrad.

**Linc** 28 maja. W Ebelsberg odsłonięto pomnik dla austrjackich żołnierzy poległych w roku 1809.

**Budapeszt** 28 maja. O stanie robót w węgierskich fabrykach broni krążą pogłoski, że części składowe maszyn dostarczone przez angielskie firmy Greenwood Batley są bądź wadliwe, bądź wprost nie do użycia, skutkiem czego musiano sprowadzić nowe maszyny z Ameryki, i taka jest właśnie przyczyna dotychczasowego wielkiego opóźnienia.

**Berlin** 28 maja. Z powodu lekkiego nadwerężenia prawej nogi, skutkiem polecenia lekarzy cesarz przez jakiś czas ma pozostać w łóżku.

**Berlin** 28 maja. Berliński korespondent „Moskowskija Wiedomosti" donosi, że rząd rosyjski, wobec słabej ochrony, jaką konsulat niemiecki daje poddanym rosyjskim w Bułgarji, zamierza powierzyć swoje interesy konsulatowi francuskiemu. „Nordd. Allg. Ztg" dodaje do tej wiadomości, że w tutejszych dobrze powiadomionych kołach o zamiarze tego rodzaju nic nie wiedzą.

**Berlin** 28 maja. W pośród wielkiej liczby telegramów gratulacyjnych, jakie Moltke z powodu mowy swojej w parlamencie otrzymał, był także telegram arcyks. Albrechta.

**Moguncja** 28 maja. Szwedzki kapitan po za służbą Petersen aresztowany został, jako podejrzany o szpiegostwo.

**Besancon** 28 maja. W Belfort świetnie przyjmowano Carnota; witano go gorącemi mowami. Prezydent w odpowiedzi na nie zaznaczył, że z głębokiem wzruszeniem przybył do Belfort; niepodobna witać tej miejscowości bez poruszenia wszystkich patrjotycznych uczuć.

**Burgas** 28 maja. Przy otwarciu kolei Jamboli-Burgas książę Ferdynand miał mowę, w której zaznaczył swoje pokojowe usposobienie.

**Sofja** 28 maja. Obrońcy starają się wyśmiać całe oskarżenie.

**Sofja** 28 maja. O godzinie 11 przedpołudniem zakończył prokurator rekwizytorjum, poczem stawiał wnioski co do wymiaru kary. — Oświadczył, że w pośród kompromitujących telegramów i listów nie ma żadnego takiego aktu, któryby mógł dowodzić istnienia planu zamordowania księcia lub jakiejkolwiek innej osoby, — albo też świadczyć o tem, iż car lub rosyjski poseł Hitrowo wiedział o całym projekcie. Za to dowodzi prokurator, że było usiłowanie rewolucji i istniał plan uwięzienia księcia, cofa zatem oskarżenie przeciwko Dymitrowi Rizowowi, Norajowowi, Ablańskiemu i porucznikowi Stamenowowi, a projektuje karę śmierci dla Panicy, Arnaudowa, i porucznika Rizowa, dla innych zaś oskarżonych kary więzienia przewidziane przez turecki kodeks karny.

**Wiesbaden** 28 maja. Pod Bingen omało nie utonął parowiec. Energicznemu zachowaniu się załogi należy zawdzięczać, że uniknięto wielkiego nieszczęścia.

**Wiedeń** 28 maja. Usposobienie giełdy nie wesołe. Akcje kredytowe 301·25. Akcje Länderbanku 226. Renta złota 103·80. Renta majowa 89·10.

### KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 27 maja 2 godz. 30 min. po południu.

| | złr. | ct. | | złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|
| Renta austrjac. papier op. | 89 | 10 | Obl. ind. gal.. | — | — |
| srebrn. „ | 89 | 90 | 4½% Obl. Poż. | | |
| 4% złota. | 109 | 50 | kraj. galic. . | — | — |
| 5% pa. nie. | 101 | 20 | 6% List. zas. g. | | |
| Akc. ban. AW.. | 966 | — | Za. kr. z. 36-l. | — | — |
| „ kredytowe | 301 | 25 | 4½% Listy zas. | | |
| Londyn ....... | 117 | 25 | Banku kr. g.. | — | — |
| Napoleony .... | 9 | 35 | Akc. Länderb.. | 226 | — |
| Dukaty ....... | 5 | 57 | „ kol. Kar.-L. | 195 | 75 |
| Marki ........ | 57 | 60 | „ „ lw.-czer. | 230 | 50 |
| 5% Ren. w. pap. | 99 | 75 | „ „ połudn.. | — | — |
| 4% „ „ złota | 103 | 75 | Ruble ........ | 135 | 50 |
| Losy prem. w.. | — | — | Srebra ....... | — | — |

Usposobienie giełdy: spokojne.

**Berlin** 27 maja.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Bank. austr.... | 173 | 55 | 4% Lis. lik. pol. | 65 | — |
| Krótki Wiedeń | 173 | 25 | Ak. kol. Kar. L. | 84 | 12 |
| Banknoty ros.. | 236 | — | austr. kred. | 163 | 62 |
| 5% Lis. zas. pol. | 68 | — | Ultimo Ruble. | 236 | — |

# JAK W ŻYCIU.

52) POWIEŚĆ

**Alberta Delpit.**

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

W koło domu nic już teraz ciszy nocnej nie przerywało. *Cow-boy'e* ulotnili się wraz z łupem zrabowanym. Ognie purpurowe, podniecane wiatrem zachodnim, barwiły niebo łuną szeroką. Uciekając, konie i bydło, ciągnęły za sobą sznury pozrywane i tlejące. Od tych zajęły się trawy; prerja płonęła na przestrzeni mili co najmniej, otaczając ramami ponuremi to miejsce smutku i najokropniejszego spustoszenia.

XV.

— Jakże panu jest? — ktoś przemówił głosem słodkim.

Roland otworzył oczy, po raz pierwszy budząc się niby z letargu. Wzrokiem osłabłym i przyćmionym wodził w koło pokoju; pokoju szpitalnego, pospolitego i smutnego, ze ścianami wapnem pobielonemi.

— Lekarz zapewniał wprawdzie, że pan odzyskasz przytomność... Nie śmiałam jednak w to uwierzyć. Co za szczęście, żeś pan uratowany... Nie, nie, proszę nie mówić! To zakazane.

Zaczęła się tedy długa i uciążliwa rekonwalescencja. W dzień, który mu się zdawał bez końca, Roland był zmuszony zachować się niemo i nieruchomie. Być niemym, kiedy go dręczyła ciekawość pełna trwogi i najwyższego niepokoju! I znowu zwolna wszystko sobie przypomniał dokładnie. Scenę gwałtowną, wybuchającą w domu zajezdnym, śmierć tragiczną Saszy, napad i rabunek *cow-boy'ów*. Zkądże on się tu wziął w szpitalu? Myśl dotkliwa paliła mózg młodego człowieka. Czy wiedzą, że jest mordercą? Czy wiedzą, że jest złodziejem? Jeżeliby wyzdrowiał po tej straszliwej awanturze, czy będzie musiał zdać sprawę wobec sprawiedliwości z morderstwa popełnionego i z pieniędzy zrabowanych? Dwadzieścia, sto razy usta otwierał, aby Nelly wybadać, która od pierwszej chwili zasiadła w nogach jego łóżka. Ona głową z uśmiechem potrząsała i nie chciała odpowiadać. Pozostawiony sam sobie, Roland obracał się wiecznie w kole zaklętem jednych i tych samych pytań: co powie, jeżeli go sędziowie badać zaczną? Ten niepokój głuchy trwał przez cały tydzień. Ranny siły odzyskiwał, w miarę, jak się zmniejszała gorączka. Raz zrana Nelly pokazała się nareszcie weselsza i rozkoszniejsza, niż kiedykolwiek.

— Widzę, żeś pan spał doskonale. Nie ma więcej zakazu! Pogadajmy.

— Nelly... co się stało?

Biedaczka zaczęła bolesne opowiadanie. Do dnia powrócili do oberży jej mieszkańcy w towarzystwie kilku *ranch-men'ów*, którzy nibyto przybiegli im na pomoc. Podniesiono trupa Saszy i ciało zakrwawione Rolanda; badano wszystkich. Jedna Nelly mogła coś odpowiedzieć na pytania zadawane. Opowiadała też, jak *cow-boy'e* napadli na trójkę podróżnych, jak bez namysłu, Roland pospieszył na pomoc swoim towarzyszkom. Na mocy tych zeznań i szczegółów, *coroner* z miasteczka Pierre, wezwany telegraficznie, z łatwością mógł zbudować cały dramat. Po krótkiej strzelaninie, rabusie wtargnęli do domu, obdzierając Nelly z trochę uzbieranych pieniędzy i kilku nędznych klejnocików. Na jej szczęście młoda dziewczyna ani myślała opierać się zbójom. Pani Readish chcąc im się bronić, śmierć znalazła. Jeden ze zbójów udusił ją w walce; a potem jeszcze sprofanował jej zwłoki, aby wyrwać z uszu dwa kosztowne brylanty. Roland stał się natychmiast niesłychanie interesującym; Yankes lubi i umie uszanować odwagę. Cały świat podziwiał młodzieńca, który, aby obronić dwie kobiety, stoczył walkę z dwudziestu pięciu zbójami. Jeden z lekarzy Niemców, których jest pełno w Far-West, nie mógł się odważyć na przeniesienie rannego do szpitala w Pierre. Trzeba jednak było coś postanowić. Zostawiając Rolanda w *log-house*, narażało się go na śmierć niezawodną; nieść go na noszach do Pierre, było nader ryzykownem, ale była słaba nadzieja, że go się może uratuje. Oh! jakaż to była droga długa, uciążliwa i niebezpieczna. Rozgorączkowany — nieszczęśliwy zapadał ciągle w sen ciężki, letargiczny, z którego budził się na chwilę, wtedy tylko, gdy mu rano i wieczór ranę przewijano.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*



## KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

**Kraków, d. 28/5.**

(Bez bieżącego kuponu).

| | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Ruble papierowe . . za 100 rubli | 135 | 25 | 136 | 50 |
| Marki niemieckie . . za 100 mar. | 57 | 25 | 58 | 25 |
| 20-to frankówka złota . . . . . | 9 | 36 | 9 | 46 |
| 6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100 | 101 | — | — | — |
| 4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100 | 97 | 75 | 98 | 75 |
| 5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m. | 104 | 50 | 105 | 75 |
| 4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100 | 98 | 75 | 99 | 50 |
| 5% Obligi komun. „ „ I Emis. | 100 | 75 | — | — |
| 4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . | 97 | 50 | — | — |
| 4% „ „ „ „ „ II Em. | 95 | 25 | 96 | 25 |
| 4½% „ „ „ „ „ . . | 100 | — | 101 | — |
| 5% „ „ „ „ „ . . | 100 | 25 | 101 | 25 |
| 5% „ „ Bank. hip. z prem. 10% | 106 | — | 107 | -- |
| 5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat | 101 | 25 | 102 | — |
| 5% „ „ Król. Pol. za rubli 100 | 93 | 50 | 94 | 75 |
| 4% „ likwid. „ „ „ „ 100 | 89 | 25 | 90 | 50 |



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.